

-3-

Mosna nie brała udziału w walce, ale starała się, obserwując z bliska, wylewać w biegu wypadków to, co najważniejsze, i to pozostanie na wieki w historii cywilizacji i postępu i zasługa narodu radzieckiego. Świadoma przemoc, jak obserwator drobnotki rzeczy drugorzędne, nieistotne. I i w drobnotkach ukazała się i wielkość, i bohaterstwo i iowa wola narodu Związku Rad.

I.

Wielkie miasto

Przyjaziń objawia się kuzniec, jak pogodny przemysłowca po wielkiej burzy. Olewiano chmury setrały się na niebiesko, piccioł ni sarsa, wykorzystawszy strategiczną sytuację, t.j. nieobecność matki w domu zebrał swa grezna zbroje, t.j. klanke od drzwi spalanej przez Niemców chaty, trzy klucze, kilka pieczonych kartofli i zabral się ukradkiem na oierowke, miałby dwie beczki z benzyna. Przypadek chciał, że Ksenia Aleksandrowna pracując w polu w chwili, gdy maszyna miała już ruszyć, zauważyła między bratnymi beczkami jasny, błyszcząca głowka dziecka.

Wnet nagromiała burza: pod akompaniament płaczu z krzykami wykorzystawanego nielegalnego pasażera, został on przez szefera spieszony. Ksenia wzięła go do chałupy, malce wygrażał piastkami i wrzeszczał:

-Jadę na wojnę, biec Hitlera...

Dzieciak lkał i krzyczał. Wypadało interweniować. Najpierw dywersja: "Słucha, masz, potrzymaj ten rewolwer". Tu objawiły się pierwsze promienie słońca. Zrodziło się saufanie. Sympatia powstała po chwili, gdy malcowi po woliem dotknąć się trzykrotnie eden wyższego popersza. Przyjaziń została kupiła za cenę jednej pastej gily nabiju, oddanej "na zawsze". Mileść zas powstała, gdy malce otrzymał "na zawsze" wielka, piecieramienna czerwona gwiazda.

Po czym nastąpiła perewazja:

-Słucha, jesteś już szeze maly, Niemcy biją ludzi duzy, wielcy. Bedziesz duzy, bedziesz biec Hitlera...

Dzieciak uspokoił się, przez polano slychac było, jak nowil...

matki:

-Zeby bic Hitlera-trzeba byc wielkim,wielkim,bardzo wielkim...

Wieczorem przybylo ruchome kino.Sasza uczepil sie:"Diadia,wez mnie ze soba.".Obraz:"Leningrad w walce".Dzieciak usiadl skrakiem na kolanach,glowe oparl na pierś,wybeluszył oczy i widzial:wielkie gmach zamienione w ruiny.Wyklute oczedely domow.Wygledniaki ludzie.Trupy,przewozone na saniach,zaprzezenych w ludzi.Woda,wydobywana na ulicy z popiekanych rur.I tych samych ludzi,budujacych nieprzerwanie linie obronne.I czerwonearmistow,ludzi -elbrzymow,przymarzajacych do dzial,ale nieodchodzacych z posterunkow.I auta,sknace pod obstrzalem nieprzyjacieleki dzial po lodzie Ladzkiego Jeziora.I wreszcie oddzialy,idace pod huk dzial w lunie pezarow naprzod,do ataku.Sasza tulil sie,sz eroke rozwarl oczy i ~~mnkskntk~~ patrzyl.

Wyszliśmy z kina,Sasza kurczowo sciskal dlonia dwa palce swojej reki.Milczalem.Nagle malec odczwal sie:

-Diadia,prawda Leningrad to wielkie,bardzo wielkie miasto.

-Tak Sasza,Leningrad to wielkie miasto,i Stalingrad to bardzo wielkie miasto.

Przypomnialem sobie wewczas opowiadanie Czechowa,ke wypracowaniu,ktore nauczyciel polecil napisac w szkole:"Opis morza." Starsze dzieci pisaly wymyslne,dlugie wywody,tylko najmniejszy w klasie napisal wielkimi literami dwa slowa,oddajace i wielkosc,i potege i piekne morza:

-Morze-wielkie.

2. ~~Wzrostki~~ a l i z k i

Matka Deczewa zalezyla,budowala,byla jedna z lepszych aktywistek kolchozu im,Krupskiej gdzies w edeskim obwodzie.Gdy zblizyla sie herda hitlerowska,wyslala cerke z bydlem kolchoznom,sama pozostala do ostatniej chwili,podpalila stodele,magazyny kolchozne,wlasna chata i wycofala sie wraz z ostatnimi oddzialami Czerwonej Armii.

Pracuje gdzieś z cerką w fabryce gdzieś za Nowosybirskiem.

Pisze do Wani częste listy. Jest ciężko, ale trzeba zwyciężyć. Sama nie uskarża się na nic, tylko pamięta na siebie, że zapominała w nawale obowiązków zabrać ze sobą swe najniezbędniejsze rzeczy.

Wania Deczew pracował w Dnieprepietrowsku. Pozostawił tam wszystko. Był tankista. Brał udział w licznych bojach. Został ciężko ranny, ze szpitala odesłano go jako szofera do naszego oddziału. Pogardzał szofera, uważał to za degradację, i tylko wyjedzie na równą drogę, rozwija wściskła, kawaleryjska jazdę, auto mknie z taką szybkością, że obawiasz się szalony szofer najedzie na drzewo, rozbije maszynę, zabije siebie i ciebie. Ale Deczew promienieje, twarzą dłoń jego spoczywa jeszcze pewnie na kierownicy. A po tym z dumą rozpoczyna opowiadanie o tym, jak to było na tanku.

Owego wieczoru, przed obrazem "Leningrad w walce", pokazywane kino-kroniki. Było to na długo przed ofensywą w północnej Afryce i lądowaniem tam wojsk amerykańskich. Było to wtedy, gdy Czerwona Armia sama na swej pierś wytrzymywała uderzenia barbarzyńcy, gdy przybyły na nasz front dziennikarz amerykański, pragnący zapoznać się z nastrojami czerwonearmistów, musiał wysłuchać wiele gorzkich słów wyrzutu, a biedna tłumaczka czerwieniła się, pragnąc w przekładzie słać ostre, proste wypowiedzi naszych żołnierzy.

Oweż na ekranie pokazano, jak przybywają pociągami wojska jednego z sojuszników. Galadali nasi czerwonearmisci z wielkim zaciekawieniem, okiem znawcy broni i ekipunek wojenny sojuszników. Po tym esli młodzie, rumiani i weseli ochlepcy, dzwigając na sobie tebley i tebolki, koldry, walizy i walizeczki, nowe, lekkieleganckie, skorzane.

Nagle rozlega się nad uchem szept siedzącego obok Deczewa:

1/-Towarzystwo, komandirze, wyscie po tych zagranicach jezdzili, te oni w tych walizeczkach przewoza granaty, czy artyleryjskie pociski?

Nie rozroznilam, czy w głosie Deczewa brzmiała naiwność, czy też ironia, chytrze ukryta. Chciałem z nim po tym rozmowie się, ciekaw byłem ostatnio, co Deczew powie o wypadkach w Afryce - ale jakos nie zdążyłem. Na jutro wyjechałem a po powrocie Deczewa już nie było. Recil do tankistów. Dwukrotnie stawał do raportu, aż jego prośbie stało się zadosc.